DZIŚ BEZPŁATNY DODATEK „MŁODY GRYF SZKOLNY“

MŁODY GRYF

W.F. TYGODNIK REDAGUJE KOMITET P.W.

Rok IV. Niedziela, dnia 6 maja 1934. Nr. 18. (162)

WŁADYSŁAW PLASKOTA

P. Barthou w Polsce

Trzeba przyznać, że hałasu było dużo, bardzo dużo i czy nie za dużo?

Tydzień cały używały gazety, radjo i t. p. na przyjeździe francuskiego ministra.

Używała sobie także publiczność, szczególnie w niektórych miastach, gdzie czołobitności, świadczone przedstawicielowi obcego państwa, były może trochę przesadzone, trochę zbyt służalcze. Ale cóż zrobić!? Jeszcze niewszyscy przywykliśmy do własnego państwa, jeszcze niewszyscy mamy świadomość mocy tego państwa, stąd też wielu z nas jeszcze nie umie znaleźć właściwego stanowiska do manifestowania swoich uczuć, takiego stanowiska, któreby nie narażało honoru i dumy obywatela wielkiego państwa. Trzeba tylko wiedzieć, że się jest tym obywatelem, i trzeba też wierzyć trochę w swoje państwo.



Na zdjęciu francuski minister Spraw Zagranicznych z wizytą u Pana Marszałka Piłsudskiego w Belwederze. Na prawo min. Sp. Zagr. Józef Beck.

Mniejsza zresztą o to. Zawsze się znajdą ludzie, którzy chcą być bardziej katoliccy, niż sam papież, jak też zawsze się znajdą w Polsce „Francuzi“, bardziej francuscy, niż sam pan Puankare czy ś. p. Klemanso.

Nie wynika stąd, że jesteśmy przeciwni wszelkim żywiołowym objawom radości i szczęścia, dalecy jesteśmy od ponurego zamy-

kania się wsobie na cztery spusty i ani mru-mru. Tylko w pewnych wypadkach, szczególnie drażliwych, należałoby trochę wczuwać się w dążenia swojego rządu i nie sprawiać wrażenia, że rząd swoje, a obywatele swoje — bo wówczas tylko obcy na tem skorzysta.

Polityka — to jest gra.

Kto lepiej potrafi zaszachować partnera, ten wygra.

Ale politykę musi prowadzić rząd, a pomagać cały naród.

Zamierzenia naszego rządu idą w kierunku coraz mocniejszego dokumentowania naszej roli i znaczenia w stosunkach międzynarodowych.

Nieprzyjaciołom jawnym i ukrytym musieliśmy dowieść, że aby wystąpić przeciwko nam, trzeba się dwa razy namyślić — a przyjaciołom, że rola biednego krewnego, którego się z przykrością przyjmuje w przedpokojach, dawno się skończyła.

Z nieprzyjaciółmi jakoś łatwiej nam poszło: i Niemcy i Rosjanie prędzej wyczuli siłę naszej armji i gotowość obronną całego narodu i postarali się zawiesić miecz na kołku, a tomahawki zakopać do ziemi.

Gorzej z przyjaciółmi. Tym znacznie trudniej przychodzi godzić się z myślą, że rola nasza murzynów już się skończyła i że Polska przestała być kolonją afrykańską, oddaną na żer ich kapitalistycznym hienom w rodzaju dyrektorów Żyrardowa.

Od obfitego stołu z żalem się odchodzi. Toteż trzeba było aż rozruchów w Paryżu zanim przyszedł tam do głosu rząd, który zbiorowy interes Francji i jej bezpieczeństwo wyżej stawia nad chciwość jednostek. Musiał znów przyjść do głosu p. Barthou, tensam, który w roku 1921 zawierał z Polską przymierze wojskowe, aby odrobić wszystko to, co jego poprzednicy przez dwanaście lat popsuli.

Pan minister Barthou miał o tyle ułatwione zadanie, że właściwie w Polsce nie znalazł nikogo, ktoby nie chciał żyć z Francją w bardzo bliskiej przyjaźni.

Należało tylko wyszukać nutę szczerości i wyzbyć się roli opiekuna, którybyza swą opiekę kazał sobie dobrze płacić.

Chcemy mieć przyjaciół wśród narodów, nie pragniemy natomiast kosztownych opiekunów. Dążymy do tego, aby koszta przyjaźni ponosiły oba narody, a nie my sami wyłącznie. Jeśli niedawno były jakieś nieporozumienia polsko-francuskie, to z tej tylko przyczyny. Pan Barthou tak właśnie ocenił sytuację i przybył do Polski.

W rozmowach z Panem Prezydentem Rzeczypospolitej, Panem Marszałkiem Piłsudskim oraz ministrem Beckiem nie znalazł też nic poza chęcią szczerego przyjaznego współżycia na zasadzie: równy z równym. Na tej płaszczyźnie toczyły się rozmowy i, jak pan Barthou oświadczył, przyjaźń polsko-francuska znalazła w nich pełne potwierdzenie.

Jeśli teraz rząd i naród francuski stanie na temsamem stanowisku, to wizyta francuskiego ministra przyczyni się walnie do oczyszczenia niepewnej atmosfery europejskiej, a znaczenie Polski osiągnie ten poziom, jaki nam się należy z racji wielkości i potęgi naszego państwa.

Jeśli życzenia nasze spełnią się, a nic narazie nie przemawia przeciwko temu, to musimy sobie powiedzieć, że są to tylko i wyłącznie rezultaty naszej wytężonej pracy nad przebudową polskiego życia wewnętrznego, którego najlepszym wyrazem jest nasza armja i szeregi P. W.

„Szukaj przyjaciół wśród mocnych“ — oto hasło, które ciągle jeszcze cieszy się powodzeniem.

Przyjaźń ze słabym nikogo nie nęci.

Dlatego zawsze będziemy poszukiwani i mile widziani w każdem towarzystwie, jeśli za nami stać będzie dostatecznie silna armja i zbrojny naród.

MAURYCY DECOWICZ

Możemy pracować

Podobno kiedyś żyli młodzi ludzie, którzy napawali się swoją młodością. Miał taki gołowąs lat dziewiętnaście, a zdawało mu się, że jest panem świata. Brykał, szumiał, kochał się, strzelał raz po raz głupstwa — i było mu z tem dobrze. A kiedy sobie

Tak podobno było kiedyś — „przed wojną“ — jak mawiają starzy ludzie.

A teraz?

Teraz jest inaczej. Że i dziś jeszcze spotyka się szczęśliwych młodzieńców — to nie ulega wątpliwości, bo młodość ma właśnie



Naczelnik Wydziału Opieki Społecznej i Kierownik Ok. U. W. F. i P. W. na inspekcji w Ośrodku Pracy w Czerniewicach pod Toruniem

uświadomił, że ma dopiero lat dziewiętnaście, że przecież jeszcze cały świat stoi przed nim otworem — rozpierała go radość i duma.

to do siebie, że ubarwia szarą rzeczywistość, że potrafi z niej wykrzesać jasne iskry.

Ale dziś już na ulicy o wiele częściej spotyka się młodzieńców

z poszarzałemi twarzami, z zagasłemi oczyma.

Kim są oni? — wiadomo — bezrobotnymi.

Ile tragizmu, ile treści mieści się w wyrazie „bezrobotny", może tylko powiedzieć ten, kto pętał się bez celu po ulicach, ten, któremu dni wydawały się tak długie, jak lata całe... A jeżeli się jeszcze nadomiar tego było głodnym i zziębniętym, wtedy wytwarzała się naokoło pustka, w której dwięczało jedno pytanie:

— Poco właściwie żyć?

To jest właśnie najgorsze. Człowiek, pozbawiony pracy, czuje się jakby wyrzucony poza obręb społeczeństwa. Świadomość, że jest nikomu niepotrzebny, działa zabójczo na samopoczucie, na światopogląd. Młodzieniec staje się człowiekiem zgorzkniałym, brak mu za grosz radości życia. Na świat patrzy przez czarne okulary, zapomnienia szuka częstokroć w wódce. Wtedy to staje się naprawdę bezwartościowym, a nawet wielce szkodliwym pasożytem, który żeruje na społeczeństwie i staje się jego ciężarem.

A czyż my możemy pozwolić na to, żeby nowe pokolenie polskie, wchodzące dopiero w życie, miało się wypaczać i wykrzywiać?

Nie! postokroć — nie!

Dziś — jak nigdy — potrzeba nam pełnowartościowych obywateli, świadomych jednego wielkiego celu, ożywionych jedną wielką ideą — dobrem Państwa!

Państwo buduje się *pracą* i tylko *ludzie pracy* mogą nosić miano *obywateli.*

A pracy jest dzisiaj ogrom! Nadeszły już właśnie te czasy, o których Marszałek Piłsudski powiedział, że znamieniem ich będzie *wyścig pracy*, jak ongiś był wyścig krwi i żalaza.

Po zaborcach przejęliśmy Polskę kompletnie zniszczoną. Królowa rzek polskich, Wisła, mogłaby być idealnym środkiem komunikacyjnym, gdyby nie to, że jest okropnie zaniedbana. Nie posiadamy ani w części tak doskonałych dróg, jak państwa zachodnie. Ogromnie cierpi na tem nasze życie handlowe i przemysłowe. Gdyby osuszyć bagna poleskie, mogłoby tam osiąść tysiące tych ludzi, którym już za ciasno jest w zachodnich prowincjach.

Długo jeszcze możnaby wymieniać, jakie prace należałoby wykonać. Są one konieczne — nie ulega to wątpliwości — jednak Państwo musiało się z niemi wstrzymywać dotychczas z tego względu, że brakło funduszów. Z drugiej znowuż strony tysiące młodych rąk czeka na pracę. Jakże to więc ze sobą pogodzić?

Czy zgłosiłeś się do zawodów



o

Odznakę Strzelecką?

Utworzono więc ochotnicze ośrodki pracy dla młodzieży w wieku od lat 17—21. Za wykonywaną pracę młodzi robotnicy otrzymują następujące wynagrodzenie: całkowite umundorowanie, wyżywienie i zakwaterowanie, 50 gr dziennie i 5 zł miesięcznie na P. K. O.

Stowarzyszenie Opieki nad Niezatrudnioną Młodzieżą jest właściwym twórcą Ośrodków Pracy. Członkami Stowarzyszenia są ludzie, którzy przez długie już lata poświęcili i poświęcają swą wiedzę i czas na rzecz dobra społecznego.

Funduszów na Ośrodki dostarczają dwie instytucje: Min. Opieki Społecznej i Fundusz Pracy. Pieniądze te, dawniej wydawane jako zasiłki i zapomogi, a więc wydawane bez dostarczania wzamian krajowi jakiejś wartości, dziś przez użycie dla Ośrodków, przetwarzają się w trwałe zdobycze gospodarcze, jednocześnie spełniając rolę pomocy dla młodzieży.

Dr. Stefan Hubicki, minister opieki społecznej, w swej odezwie „Do pracy!" mówi, że *„w Ośrodkach młodzież znajdzie nietylko pracę, lecz również możność wychowania obywatelskiego, umysłowego i fizycznego. Ośrodki będą szkołą zbiorowego życia, poświęconego pracy dla kraju. Hasłem Ośrodków będzie praca służenia innym, nie zaś praca dla zysku".*

Istotnie! Organizacja Ośrodków Pracy została tak pomyślana, żeby uwzględnić wszystkie warunki rozwoju młodzieńca. Instruktor wychowania obywatelskiego w Ośrodku spełnia rolę nauczyciela i kierownika zajęć junaków, mający na celu pomóc im w urabianiu się na dzielnych, świadomych i zaradnych obywateli. Dzieje się to przez zajęcia obowiązkowe i dobrowolne w świetlicy. Bibljoteka, pisma, zespoły amatorskie, pracujące w różnych kierunkach, wycieczki, obchody i uroczystości — przyczyniają się do zdobywania coraz lepszej sprawności umysłowej i głębszej szerszej wiedzy.

Instruktor wychowania fizycznego pracuje nad rozwojem fizycznym junaków, starając się, aby ten rozwój odbywał się w odpowiedni sposób, z największym dla ćwiczących pożytkiem, bez szkodliwej przesady w jakimkolwiek kierunku, starając się zniweczyć złe skutki dotychczasowych, nieraz szkodliwych dla zdrowia warunków życia junaków.

Niema już teraz wśród nas, młodych, zgorzkniałości. Wstąpiła w nas nowa otucha i przeświadczenie, że jesteśmy Polsce potrzebni!

Dla niej oddamy wszystko — wysiłek swych mięśni i mózgów. A wtedy i my możemy spodziewać się lepszej świetlanej przyszłości!

Nie będziemy z założonemi rękoma czekali, aż pieczone gołąbki same nam wpadną do gąbki.

Od dziś wstępujemy do Ochotniczych Drużyn Roboczych!

Spełnimy obowiązek względem Państwa i siebie.

Lora, czasem dwie, wagon opancerzony t. zw. pancerny, albo bojówka, parowóz opancerzony, znowu wagon pancerny i na końcu ponownie lora, oto zwykły skład pociągu pancernego, o którym każdy z nas dość wiele już słyszał.

Przypatrzmy się tej pancerce dokładniej. Na lorach (platformach kolejowych) z przodu i z tyłu pancerki zobaczymy złożony materjał kolejowy (szyny, progi, śruby i t. p.), z czego wniosek, że jest to zapewne materjał kolejowy, potrzebny do napraw toru, a wysunięcie lor naprzód i tył pociągu ma zabezpieczyć pancerkę od wykolejenia.

W środkowej części pancerki widzimy 2 wozy pancerne, okryte płytami pancernemi, grubości 10-15 mm, z dobrej stali, których nie przebiją ani pociski przeciwpancerne, ani działowe. Na wozach okrągłe 2 wieże pancerne, w każdej ukryte jest 1 działo. W korpusie wozu pancernego widoczne są strzelnice karabinów maszynowych (4—6 na wóz) i szczeliny obserwacyjne dowódcy wagonu. Między temi wozami, potwornie i niezgrabnie wyglądające w swem opancerzeniu — włączony jest parowóz, niewiele podobny do zgrabnych nowoczesnych parowozów kolejowych.

Oto, jak wygląda pancerka bojowa! Wiedzcie jednak, że do składu tej pancerki należy jeszcze część taborowa, składająca się z wagonów osobowych, wagonów warsztatowych, magazynów, kuchni i t. p. Ta część w walce udziału nie bierze, pozostaje na tyłach i służy poza walką dla obsługi pancerki jako „koszary na kółkach".

Stefan Reliński

PANCERKI

Oprócz tego każda pancerka ma przydzielone zwykle po 2 drezyny pancerne, uzbrojone w karabiny maszynowe, dalej oddział szturmowy, balony na uwięzi, a nawet czasem płatowce.

Drezyny pancerne — to lekkie samochody, opancerzone i dostosowane do posuwania się po torze kolejowym z szybkością 30 do 60 km, a służące do... Zaraz dowiecie się.

Każdy oddział w marszu bojowym musi ubezpieczyć się, ażeby nie wpaść w zasadzkę i nie otrzymać ognia, będąc w kolumnie marszowej. Ubezpieczać także musi się pociąg pancerny, bo łatwo może najechać na minę, podłożoną przez nieprzyjaciela. Czasem może też przeciwnik przeczekać, aż pancerka przejdzie i w tyle za nim zniszczy tor, odcinając drogę odwrotu. Ale kogo posłać na ubezpieczenie? Ani piechurów, ani kawalerzystów, tylko właśnie drezyny kolejowe, opancerzone. Jedna jedzie przed a druga za pociągiem pancernym Uzbrojone po 2 karabiny maszynowe, mogą ogniem spędzać patrole nieprzyjacielskie, usiłujące zerwać tor przed lub za pancerką.

Sama obsługa pociągu pancernego składa się oprócz dowódców, ze specjalistów, a to artylerzystów, karabiniarzy (obsługa c. k. m.), sygnalistów, zwiadowców, pracowników służby drogowej, kolejowej i t. p.

Oprócz obsługi, do pancerki przydzielany bywa oddział szturmowy, który powinien odznaczać się ruchliwością i siłą ogniową. Około 60 ludzi oddziału szturmowego, dobrze uzbrojonego i wyposażonego w rowery, można w walkach pociągów pancernych wykorzystać do obejścia nieprzyjacielskiego pociągu pancernego i odcięcia mu drogi odwrotu.

Dodany często do pancerki balon na uwięzi będzie miał przedewszystkiem zadania rozpoznawcze, obserwację pociągów panc. wroga i bateryj artyleryjskich.

Jakżeż to w takiej pancerce zapewniona jest łączność, porozumiewanie się dowódcy ze swoimi oficerami, znajdującymi się wewnątrz poszczególnych wozów pancernych, bojówek. Nie jest to rzecz łatwa jakby się zdawało. Przechodzenie z jednego wozu do drugiego jest bardzo niebezpieczne podczas walki i ostrzeliwania pociągu przez przeciwnika, a pozatem w pośrodku pociągu jest przecież lokomotywa, uniemożliwiająca przechodzenie wzdłuż całego pociągu. Najczęściej przeto używa się w pociągu systemu tubowego jako środka łączności niezawodzącego (używanego na okrętach) i telefonów. Gdy jednak podczas walki wybuchają wokoło pociągu pociski artylerji nieprzyjacielskiej, a w samych bojówkach grzmią własne armaty i terkocą karabiny maszynowe, wszelkie porozumiewanie się głosem jest prawie niemożliwe, bo taki ogromny panuje dookoła huk i trzask. Wtedy to puszcza się w ruch sygnalizację optyczną. Przy pomocy różnokolorowych żarówek, umieszczonych na parowozie i w

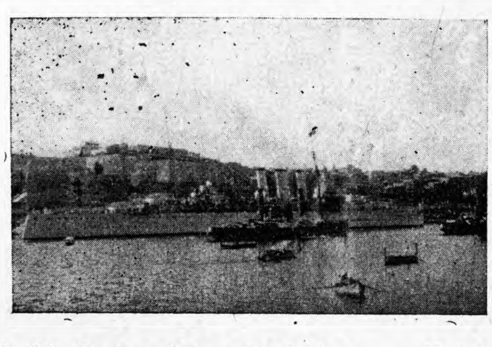
ALEKSANDER KADULSKI

Gdynia — Lizbona

(Wrażenia z podróży na „Iskrze").

Po dziesięciu minutach drogi dobijamy do drugiego brzegu. Obok przystani widać jakiś piękny budynek; to rezydencja dawnych królów. Stąd wybierali się królowie na polowania.

Na powitanie pojawiają się oficerowie marynarki. Po krótkiej zamianie słów, przydzielają nam inżyniera, który ma nam objaśnić plany i szczegóły budowy stoczni. Stwierdziwszy, że większość z nas zna język francuski, zaczyna nam udzielać objaśnień w tym właśnie języku.



H. M. S. London odkotwicza — Valetta

Stocznie te są budowane z wielkim rzeczywiście rozmachem i z zamiarem budowania na nich dużej floty wojennej. Tereny, przeznaczone do tej budowy, są niezwykle rozległe. Ma to dać możność rozwijania się stoczni i tak już dużej.

Pod koniec zwiedzenia arsenałów, nie mogąc uwierzyć w to, aby to sami Portugalczycy mogli budować je tak szybko i z takim rozmachem, zapytałem:

— Czy obcy kapitał lub obcy inżynierowie biorą udział w tem wielkiem przedsięwzięciu?

— Nie; my to sami budujemy.

— Co prawda korzystamy z pewnej pomocy niemieckiej — dodał z wahaniem po chwili — ale w nieznacznym stopniu.

Ostatecznie z całej rozmowy wywnioskowałem i domyśliłem się, że na wszystkich tych poczynaniach położyły rękę Niemcy.

W czwartym dniu pobytu aspiranci portugalscy urządzili dla nas, podchorążych, wielkie przyjęcie.

każdej bojówce, można nadawać umówione znaki i krótkie rozkazy. Dla łączności nazewnątrz ma pociąg pancerny silną radjostację korespondencyjną. Przy pomocy niej dowódca pancerki odbiera rozkazy nawet z 200 klm. odległości i oczywiście tą drogą składa meldunki (Antena na masztach składanych). Kabina tej radjostacji wyścielona jest filcem, ażeby stłumić odgłosy strzałów.

Ponieważ w bojówkach niema wcale okien, są one oświetlane elektrycznością przez maszynę, znajdującą się na parowozie. W zimie pancerka zwykle ogrzewana jest parą, jak normalne kolejowe wozy osobowe.

Z opisu tego wydawałoby się, że żyć a nie umierać na takiej pancerce. Komfort i same wygody! W rzeczywistości służba na pancerce jest bardzo ciężka. Pominiemy to, że wymaga fachowego szkolenia i to w kilku kierunkach, by zasada zmienności każdego z obsługi miała jaknajwiększe zastosowanie, co wymaga ze strony żołnierzy pancerki dużej pracy, nauki i cierpliwości. Ale rozważmy — w jakich warunkach walczyć będą żołnierze w pancerce. W bojówce żołnierz nie może się wyprostować, bo jest niewyższa niż 1 m 30 cm i musi prawie cały czas poruszać się niemal na czworakach lub skulony obsługiwać karabiny maszynowe. Jeśli powiemy, że huk dział, strzelających nad głowami załogi, jest dziesięć razy potężniejszy, niż na wolnem powietrzu, a trzasku kilku karabinów maszynowych, zamkniętych w stalowem pudle, nie można porównać z niewinnem gdakaniem karabinów maszynowych na otwartem polu, to zgodzicie się, że służba na pancerce nie jest słodka. (Jedynie żołnierze z czołgów i samochodów pancernych coś o tem wiedzą!) Dodajcie do tego duże ilości gazów trujących, wydobywających się podczas strzelania (czad), a podczas upałów temperaturę wewnątrz wozów, dochodzącą do 50° R. — to zrozumiecie, że po 2—3 godzinach walki w takich warunkach, zdarzają się wypadki zemdlenia wśród żołnierzy załogi.

Jakżeż zazdrościć musi załoga pancerki bratniej piechocie, czy kawalerji, walczącej w polu, gdzie mają przestrzeń, wolność, powietrze. Służba w takich warunkach wymaga od żołnierzy wielkiego hartu i poświęcenia.

Dlatego to do pancerek wybiera się chłopaków najlepszych pod względem fizycznym i duchowym, bo to trzeba na pociągu pancernym odznaczać się też wielką odwagą. Nieraz pancerka znajdzie się w tak trudnem położeniu, że wyprowadzić z niego może tylko bohaterstwo załogi. W wypadku zniszczenia toru kolejowego na tyłach pociągu pancernego, jedynem wyjściem jest naprawa toru. Część załogi musi pod najgorszym ogniem wroga wyjść z pancerki i tor naprawić. A gdy to niemożliwe, trzeba zamknąć się w bojówkach i walczyć do ostatniego naboju, czekając na odsiecz. A gdy nie nadejdzie? Trzeba rozbić parowóz, zniszczyć działa, opuścić pociąg i z bagnetem w ręce przebijać się do swoich, oddalonych nieraz o dziesiątki kilometrów. Niema więc na pociągu pancernym miejsca dla słabych i tchórzy.

Obecnie — po doświadczeniach ostatnich wojen — wysyła się do walki pancerki dywizjonami, to jest po 2 pociągi pancerne, aby jeden pociąg wspierał ogniem drugi.

Zadania bojowe pancerek są tak różne, że trudno je wyliczać. Najważniejsze zastosowanie będzie miał pociąg pancerny w walkach spotkaniowych, w okresie mobilizacji (obrona linij kolejowych-przygranicznych, obrona wybrzeża). Zajmowanie węzłów kolejowych, torowanie drogi nacierającej piechocie, zagony na tyły nieprzyjaciela, oraz osłaniania obrony wzgl. odwrotu, to te rodzaje walki, w których pancerki swoim potężnym ogniem i nagłem pojawianiem się mogą mieć decydujące znaczenie Zdarzało się, że samo pojawienie się pancerki, tej opancerzonej, szybko poruszającej się maszyny, ziejącej ogniem, której nic nie można zrobić karabinem i bagnetem, bo jest ze stali, wprowadzało zamieszanie w szeregach nieprzyjacielskiej piechoty, jeśli nie była ona przyzwyczajona do walki z nią.

Grupkami udaliśmy się do szkoły portugalskiej. Początkowo oprowadzano nas po gmachu. W jednej z większych sal oczekiwał nas komandor-podporucznik, poważnie wyglądający. Wziąłem go za komendanta szkoły. Rozmawiając jednak z nim, dowiedziałem się, że jest on — oficerem dyżurnym. Zdziwiło mnie to. U nas oficer w tym stopniu służby już nie pełni. Zdziwienie moje znikło z chwilą, gdy się dowiedziałem, że komendantem Szkoły, liczącej pięćdziesięciu aspirantów — jest kontradmirał. Sprawdziłem naocznie, że legendy o masie generałów i admirałów w państwach o kulturze hiszpańsko-portugalskiej — są rzeczywistością. Po nadejściu wszystkich podchorążych, udaliśmy się do sali, w której miało się odbyć przyjęcie. Ponieważ było nas zaledwie czternastu, musieliśmy się umiejętnie podzielić, by być wszędzie. Zajęliśmy miejsca grupkami, wedle poczynionych już znajomości. Ledwo jednak zdążyłem usiąść, podeszli do mnie dwaj Portugalczycy i poprosili w imieniu komandora, żebym przy nim zająć miejsce.

Podczas wspaniałego obiadu sztywny nastrój — jeśli taki wogóle istniał — znikł natychmiast. Zapanowała ogólna radość i gwar. Przez cały czas musiałem bawić rozmową komandora. Przy okazji prostowałem wypaczone pojęcia o Polsce i podałem do wiadomości nowe, nieznane mu szczegóły. Kiedy przytoczyłem liczbę ludności w Polsce, zdumiał się. Nie spodziewał się tego.



Niedowiary — w lecie koło Gibraltaru

Zaczęły się pojawiać pierwsze toasty. Najpierw wzniósł toast na cześć gości jeden z podchorążych portugalskich. Biedak nie mogł się wysłowić. Niezbyt znał widocznie język francuski, a tu jeszcze kazali przemawiać wobec gości. Za nim się spostrzegłem, dwaj następni wznieśli toasty, zakończone, jak zwykle, okrzykami.

(Dalszy ciąg nastąpi).

TADEUSZ GAY

Patusiński zawodnikiem

Kiedy Patusiński przeczytał w Gryfie artykuł o sporcie marszowym, naszły na niego wspomnienia. Ma on za sobą niejedne zawody, ale tylko jedne wryły mu się w pamięć. Kiedy, siedząc czasem i dumając, wspomina je sobie, serce mu silniej bić zaczyna, oddech staje się szybki, pot z niego się leje, wreszcie zrywa się i biegnie bezprzytomnie naprzód, dopóki jakiś litościwy mur albo słup telegraficzny nie stanie na drodze jego głowie. Wtedy wraca na swoje miejsce i na zimno rozważa swój wyczyn.

Zaczęło się od marszu 40 km. Patusiński czuł się poprostu obrażony, że go fatygują na tak krótki marsz i to w tempie 4 km. na godzinę. Przeczuwał, że będzie się nudził niesłychanie. To też zamiast łopatki, którą można było wziąć do tornistra, zapakował mandolinę, której wystający gryf doskonale „pozorował" drzewce łopatki. (Zaznaczam, że należy odróżnić gryfa od mandoliny od Młodego Gryfa, ponieważ pierwszy jest z drzewa, a drugi z papieru). Przebyli ten marsz ze śpiewem na ustach i przy dźwiękach mandoliny. Po powrocie Patusiński zaczął się zastanawiać nad wyścigiem, który się miał odbyć następnego dnia. 30 km. na szybkość w obciążeniu — to nawet dla Patusińskiego nie zabawka. Zaczął więc metodyczne przygotowania. Przedewszystkiem zbadał swoje nogi. Stopy były w tym dniu koloru zielonego, gdyż miałe one tę właściwość, że dostosowywały się zazwyczaj do koloru skarpetek, które Patusiński nosił. (W przyrodzie nazywa się to prawem dostosowania — mimikry). Miały one tę wadę, że były nieco zaduże w stosunku do kształtnych, pokrytych lśniącym włoskiem łydek. Patusiński był pewien, że w chwili, gdy Pan Bóg kazał zameldować mu się na świecie, zamienił mu jakiś kolega stopy, ale nie miał do niego żalu, bo i na tych nogach, które miał, chodziło się wcale nieźle. Wymoczył je więc niezbyt długo, aby skóra zanadto nie zmiękła, natarł koźlim łojem, aby dodać skórze elastyczności, wymasował łydki i poszedł do łóżka. Kazał sobie podać jednemu z markierantów kolację i zasnął z błogą nadzieją, że się zbudzi dopiero za 15 godzin. Jednak w porze capstrzyku szef kompanji bardzo grzecznie poprosił go na modlitwę. Patusiński wyraził swoje niezadowolenie, gdy go zbudzono i z godnością gramolił się ze swego łóżka, wiedząc, że pan szef nie podniesie na niego głosu, gdyż przed zawodami należało obchodzić się z nim delikatnie, przynajmniej jak z wyścigowym koniem. Po modlitwie zabrał głos pan kapitan. Miał on bardzo dobre serce, toteż przestrzegał żołnierzy, żeby się zanadto nie męczyli i że jak który padnie na trasie — to może już nie iść dalej. Przemówienie zakończył okrzykiem „weźmiemy pierwsze miejsce". Wszyscy odkrzyknęli „weźmiemy", ale Patusiński słowa nie dawał, toteż wrzasnął „zobaczymy". Potem wrócił do przerwanych marzeń sennych.



Zespół pewiaczek, który brał udział w zawodach strzeleckich w Warszawie, zdobywając II-gie miejsce

Rano wszyscy byli bladzi z wrażenia, ale zawodnicy udawali, że są weseli a markieranci udawali, że są smutni, bo nie idą na marsz. Koń pana kapitana wzdychał boleśnie i co chwilę spoglądał na własny ogon. Później Patusiński zrozumiał, co te spojrzenia znaczyły.

Ruszyli. Równocześnie z wystrzałem markieranci krzyknęli dwa razy „czołem", ale nie zdążyli krzyknąć po raz trzeci, gdy kompanja zniknęła w tumanie kurzu. Na czole szło 4 wyborowych piechurów, którym koledzy odebrali całe obciążenie. Tym nie wolno było biec, ale reszta biegła kupą za nimi. Patusiński leciał raźno, jak młody źrebak. Czuł się lekki mimo tornistra i dwóch karabinów i bał się, że nie wezmą pierwszego miejsca, gdy będą szli tak wolno. Jednak po kilku kilometrach przestał być lekki i zachciało mu się pić. Wypił wszystką kawę, co mu znacznie ulżyło, gdyż manierka nie biła go już po boku. Maszerował w dalszym ciągu dobrze, lecz już zaczynał myśleć, kiedy będzie koniec. Tymczasem dowiedział się, że uszli dopiero 11 km. Ta wiadomość załamała go psychicznie. Czuł się porządnie zmęczony, serce mu wu waliło, tornister ciążył, ale nie oddawał drugiego karabinu. Szedł już teraz, jak maszyna, nie nie myśląc o niczem. Nabierał powietrza w płuca, prostował się, bo tornister wciąż cisnął do ziemi i nieświadomie zwalniał kroku.

Podniósłszy głowę, z przerażeniem spostrzegł, że wraz z kilkoma kolegami jest coś 200 m. oddalony od kompanji. Spojrzał po kolegach — zrozumieli. Kilku poderwało się i zaczęli biec do kompanji, ale Franek błagalnym wzrokiem patrzył się na Patusińskiego i szeptał raz po raz:

— Ja chyba nie dojdę. — Patusiński, nie namyślając się długo, przystawił kolbę do krzyżów tamtego i zaczął go pchać z całej siły. Frankowi nogi się plątały, ale biegł. I tak biegnąc i idąc na przemian, dogonili kompanję w jakie pół godziny.

Gdy Patusiński zdjął kolbę z pleców Franka, byłby sam runął na twarz. Oddał 1 karabin jakiemuś koledze, którego nawet nie widział, i wytężał wszystkie siły, żeby nie został, bo wiedział, że gdyby teraz został, to nie dogoniłby już kompanji i zarobiłby dużo karnych punktów.

— Ile jeszcze? — zapytał kogoś.

— Dziewięć — odpowiedziano. Czas wlókł się nieznośnie. Patusiński biegł już ostatkiem sił. W oczach latały mu krwawe plamy, w gębie czuł zapach krwi. Zdawało mu się, że za chwilę wypluje z siebie płuca i to mu ulży. Powietrze, wciągane wielkiemi haustami, dławiło mu krtań, która pracowała z trudem, wydając ciągły jęk. Jak przez mgłę widział pochylone postacie swoich kolegów, człapiących obok, czasem mignęły mu zdziwione oczy chłopów i dziewcząt, którzy stali nieruchomo, wyrażając w ten sposób szacunek dla trudu. Wreszcie spuścił głowę i nie widział już niczego, oprócz butów, włóczonych po szosie przez osłabłe nogi, lub stawianych z wysoka, jak padające kamienie. W pewnej chwili zachwiał się i zwątpił — czy dojdzie.

— Jeszcze trzy km. — usłyszał gdzieś z boku. Ale nawet ta wiadomość nie dodała mu otuchy, czuł się u kresu sił.

— Złap się kobyły, Patuś, usłyszał z wysoka spokojny głos kapitana i ujrzał w kurzu drogi kopyta końskie i czarny but na wysokości swoich oczu. Namacał ręką pas od strzemienia, chwycił się go i uwiesił obiema rękami, chociaż karabin tłukł go po piersiach. Biegł już kilka chwil przy strzemieniu i zaczął wracać do przytomności. Spojrzał w górę. Patrzała na niego poważna twarz kapitana, ożywiona pół smutnym uśmiechem. Kapitan cierpiał, widząc, jak jego chłopcy się męczą.

— Nie martw się — powiedziały kapitanowi oczy Patusińskiego.

— Nic nam nie będzie, — i uśmiechnął się jakoś weselej. Już dość długo szedł Patusiński przy strzemieniu, gdy wreszcie poczuł się lepiej. Ustąpił swego miejsca słabszym, a sam pognał na czoło kompanji. Nie szanował już swoich sił, bo do mety był niecały kilometr. Na czole panowało podniecenie. Idący za pierwszą czwórką nietylko nieśli całe obciążenie przodowników, ale popychali ich nawet kolbami. Patusiński dał komuś swój karabin, wziął czyjś tornister i idąc za pierwszą czwórką, szeptał co chwila:

— Jeszcze stówka — gazu — gazu!

Wzięli pierwsze miejsce. Wrócili do koszar, jako triumfatorzy. Inne kompanje wznosiły okrzyki na ich cześć, markieranci odbierali im tornistry i częstowali, czem mieli, przeważnie wodą. Patusiński wiedział, że już dzisiaj nigdzie nie pójdą, więc opił się wodą bez pamięci i położył się na łóżku. Czuł się nieźle, tylko serce biło mu z takim hałasem, że zasnąć nie mógł, co było tem dziwniejsze, że zazwyczaj zasypiał natychmiast kamiennym snem w każdej okoliczności. Nazajutrz rano gawędzili wszyscy wesoło, tylko markieranci byli smutni, bo musieli wszystko robić. Pan szef też był zły, bo nie mógł nikogo z łóżka wyrzucić, gdyż było wolno spać, ile kto chciał. Patusiński zauważył, że wypadałoby złożyć podziękowanie tej istocie, której zawdzięczają zwycięstwo.

Wszyscy się domyślili, że chodzi o kobyłę pana kapitana, toteż wziąwszy wiadro kawy i resztki chleba, udali się do stajni. Klacz przyjęła ich ze spokojem, jak wogóle zwykła przyjmować wszystkie przykrości. Patusiński zauważył, że klacz ma o wiele dłuższy ogon, niż przed marszem, wówczas wszyscy popatrzyli na tłustego Ojca Łyska, który się prawie przez cały marsz jej ogona trzymał. Po nakarmieniu konia wszyscy weseli wrócili do koszar, tylko klacz była smutna, bo ją już pewnie zaczynał żołądek od kawy boleć. Podobno zachorowała ciężko i zdechła. A może piła kawę w „celach samobójczych"?

PEWIACZKI

Minęły już bezpowrotnie te czasy, w których rola kobiety była bardzo ograniczona. Dziś kobieta jest tym czynnikiem w państwie, który w wielkim stopniu decyduje o jego sile i rozwoju. Organizacje kobiece, tak jeszcze doniedawna nieliczne i słabe, dziś już pracują intensywnie z niezmiernym pożytkiem dla państwa i społeczeństwa.



Sekcja Sportowa O. P. W. K. d. O. K. w Toruniu

Organizacją kobiecą — najbardziej dzisiaj potrzebną — jest Organizacja Przysp. Woj. Kobiet do Obrony Kraju. Wiadomo bowiem, że w przyszłej wojnie zwycięży taki naród, którego każdy obywatel — bez względu na wiek i płeć — będzie żołnierzem.

Pewiaczki brały udział we wszystkich uroczystościach narodowych, wszędzie żywo i gorąco postawą swą manifestując pogotowie obronne.

Hufce Szkolne i Oddziały pozaszkolne wystąpiły w uroczystości obchodu 11-go listopada. Podniosłą uroczystość powyższą obchodziły w świetlicy programowem ogniskiem. Równocześnie w tym dniu roz-

Dokończenie na str. 15-ej.

Oświata ludu dokona cudu

Znudzony kilkugodzinnem bezskutecznem czekaniem na zapowiedziane na dzień dzisiejszy zebranie, z wirem najsprzeczniejszych uczuć w sercu i myśli w głowie — wyszedłem, a raczej wybiegłem nareszcie z świetlicy.

— Czy wszystko skończone? Czy i ja mam się pogodzić z myślą, że Oddz. Związku Strzeleckiego, któremu tyle uwagi i pracy poświęciłem, przestał istnieć dlatego, że tak chcą wrogowie naszej organizacji? Nie! — nie pozwolę, aby jednostki, przekładające własny interes nad dobro młodzieży, miały triumfować, zepchnąwszy nas z obranej drogi, prowadzącej ku wzniosłym celom. Chociaż nie dopuszczono do zebrania, mimo ogólnej niechęci do Oddziału miejscowego społeczeństwa, które uległo podstępnie nurtującym prądom wrogów idei Zw. Strzel., nie ustąpimy. Podejmujemy walkę i musimy wygrać!

Pogrążony w myślach, szedłem pustą drogą, prowadzącą przez wieś. Wioska tonęła w mrokach jesiennego wieczoru. Rozszalały wicher bezlitośnie targał przygarbionemi strzechami chat i gnał gdzieś, w nieznaną dal. Szedłem, przebiegając bezwiednie w myślach miniony okres, od chwili powzięcia zamiaru założenia oddz. Zw. Strzel., pobudki, które mnie do tego skłoniły i nadzieje, jakie w nim pokładałem.

Życie tutejszej gromady, wśród uroczego zakątka pomiędzy lasami, płynęło w zostawionych przez praojców starych i przeżytych formach przekonań, przechodzących z pokolenia na pokolenie. Zapewne kiedyś w przeszłości oderwał się od głównego potoku życia ludzkiego maleńki strumyczek, który — niezasilony dopływami — płynął w pierwotnej formie obok potężnego, rwącego ciągle naprzód prądu życia ogólnego, a żłobiąc sobie w twardej skale wieków samoistne koryto, nadające mu zupełnie odrębny charakter, pozostał na boku — odosobniony. Germanizacja — przez wychowanie kilku pokoleń w swym duchu — jeszcze bardziej wstrzymała jego bieg, aż życie to stanęło na martwym punkcie.

Cały świat zamykał się w ramach ukochanego przez nich zakątka. Tu się rodzili, tu umierali, tu łączyli się węzłami małżeńskiemi. Jedni z drugimi — z tych względów spokrewnieni — tworzyli jakby jedną wspólną rodzinę, rządzona przez najstarszych wiekiem.

Po bliższem zapoznaniu się z życiem tutejszego ludu, miało się wrażenie, że cofnęło się ono o kilkadziesiąt lat wstecz, zdawało się ze względu na niski poziom oświaty, że trzeba nadzwyczajnego wysiłku, aby gmach ten, zbudowany na tradycji, podważyć i wepchnąć na tory pracy społecznej, by mógł sprostać skomplikowanym wymogom życia współczesnego.

Podjąwszy tę pracę, zdobyłem dla tych celów młodzież, kipiącą nadmiarem energji, w której sercach ziarna szlachetnych uczuć, rzucone w szkole polskiej, kiełkowały, lecz głuszone twardą ręką rodziców, stojących na straży starych przekonań, a później — w okresie pozaszkolnym, zostawione sobie, niepielęgnowane, wśród zabaw, kart i kieliszka marnowały się, nie przynosząc żadnych owoców.

Zgrupowawszy młodzież w oddz. Zw. Strzel., w organizacji, która już złotemi głoskami zapisała się na kartach historji polskiej, która tak wzniosłe hasła wypisała na swym sztandarze — z entuzjazmem przystąpiliśmy do pracy. Młodzież, zbudzona z gnuśnego snu bezczynności, wprzągnięta w rydwan pracy społecznej, ciągnęła ochoczo wdzięczne brzemię. Pod kierunkiem systematycznie prowadzonej pracy na niwie wychowania obywatelskiego, zapatrywania w umysłach zorganizowanej młodzieży zmieniały się gruntownie. Starsza generacja — zamiast popierać moralnie i materjalnie dążenia swych synów — początkowo zachowywała się biernie. Później, widząc wyłaniającą się spod ich praw i idącą swoją drogą młodzież, zaczęła wznosić przeszkody.

Karczmarz, tracąc najwięcej przez założenie Oddziału (bo młodzież, gromadząc się w świetlicy, nie traciła czasu i pieniędzy w karczmie), starał się wszelkiemi siłami zniszczyć tak intensywnie pracującą placówkę. W jego kreciej robocie sekundowali godnie okoliczni „działacze“ partyjni, którzy, widząc szanse powodzenia Zw. Strzel. na tutejszym terenie, a bojąc się utraty swych wpływów, zapomocą chytrych intryg i bezpodstawnych zarzutów pragnęli dalszemu rozwojowi organizacji przeszkodzić.

Mało uświadomione starsze społeczeństwo, będące wrogiem współczesnego wychowania młodego pokolenia, przyjmowało wszelkie zarzuty bezkrytycznie, a pod silnym naporem wrogów idei strzeleckiej — zaczęło stawać się w stronę niechęci. Wokoło Oddziału zaczęła wytwarzać się atmosfera dusząca, przepełniona objawami niezadowolenia z poczynań młodzieży wogóle, a nienawiści do wszystkiego, co wychodziło z inicjatywy Z. S. — szczególnie.

Pragnąc spokojną i twórczą pracę przełamać uprzedzenia rodziców, nie reagowaliśmy na czynione nam bezpodstawnie zarzuty. W praktyce okazało się to błędem. Przez paraliżowanie na każdym kroku jakichbądź prac, czy to oświatowej, społecznej, czy z innych dziedzin, nie dopuszczano do urzeczywistnienia w tym kierunku dążących zamiarów Oddziału, czego dowodem jest i dzisiejsze zebranie.

Z głębokiego zamyślenia zbudziły mnie wyłaniające się z mroków późnego jesiennego wieczoru sylwetki mężczyzn.

— Czy to ty, Czesławie?

— Tak! A to wy? — Józef, Antek, Bronek — a i Janek! Gdzieście byli? — Skąd tak późno wracacie? Dlaczego nie przyszliście na zebranie?

— Byliśmy u ciebie w domu dowiedzieć się, co było na zebraniu, bo nasz ojciec, Bronka i Janka i tych drugich, wiesz co chodzą na wieczór do starego Macieja, tam znowu cosik uradzili i powiedzieli nam, żeby więcej na zebranie i na żadną zbiórkę nie chodzić. A wiesz, coby z nami było, jakbym nie usłuchali. Z nimi żartów niema.

— A Józef Porlak, Chudzieniak i ci inni?

— Józefowi i Chudzieniakowi Maksa i Maryśka powiedziały, że jak będą należeć do strzelca, to z nimi nie będą chodziły. A drugim też dziewuchy tak zapowiedziały, więc oni na zebranie nie poszli. A innych znowu przekabacił karczmarz. Dzisiaj, jak nigdy, funduje chłopakom i namawia, żeby nie chodzili do świetlicy. Ja nie mogę zmiarkować, zaco oni się na nas zawzięli, przecież my nic złego nie zrobili.

— A wyście nie poszli do karczmy?

— I nas namawiał, ale my nie z tych, co się wódką dają przekupić! — Co teraz wieczorami będziemy robili, kiedy do świetlicy nie wolno będzie nam pójść? Feliks, Franek, Kostek i inni byli też u ciebie się pytać. A zebranie było?

— Nie, bo prócz prezesa, komendanta i mnie — był tylko Jan i Kazimierz. A co do dalszych zbiórek — to narazie przychodźcie do mego pokoju. Pojutrze omówimy, co dalej robić będziemy.

Chwilę potem pożegnałem chłopaków i idąc w kierunku domu, wysilałem mózg nad sposobem przeciwdziałania złemu.

— — — — — — — — — — — —

— Dokąd idziesz? — zapytał mnie Franek, gdy następnego dnia wieczorem wychodziłem z domu.

— Do starego Macieja!

— Bój się Boga! Tam ciebie zakrakają!

— Przeciwnie, ja im dzioby pozamykam! Zobaczysz!

U starego Macieja zbierali się wieczorami najstarsi gospodarze na wspólne pogawędki. Znajdowało się tam ognisko nienawiści do Z. S. Wybrałem się w celu jego stłumienia, a zatknięcia na jego miejsce pochodni oświaty. Po mojem wejściu, zebrani, grzejący się przy kominku, przerwali rozmowę, kierując na mnie pełne nienawiści spojrzenia. Niezrażony chłodnem przyjęciem, po załatwieniu ze starym Maciejem interesu, wziąłem udział w rozmowach. W toku prowadzonej rozmowy na temat rolniczy, przeczytałem z przyniesionych ze sobą gazet artykuł, żywo interesujący gospodarzy. Nad kwestją, poruszaną w artykule, zaczęto prowadzić ożywioną dyskusję. Widząc zaciekawienie, czytałem dalej, tłumacząc niezrozumiałe zdania i wyrazy. Przez odpowiedni dobór artykułów rozbudzałem coraz większe zaciekawienie, słuchano z zajęciem. Pierwsze lody zostały przełamane. Odchodząc późnym wieczorem, proszono mnie, bym częściej przychodził przeczytać coś ciekawego, co z radością w sercu przyrzekłem.

I odtąd w długie, jesienne i zimowe wieczory chodziłem tam z gazetami i książkami, gdzie co wieczór coraz więcej zastawałem słuchaczy. Karczma pustoszała, a tu obszerna izba ledwie pomieścić zdołała, bo tylu się schodziło ciekawych usłyszeć nowin z kraju i świata, interesujących artykułów oraz ciekawych powieści, które czytałem nieraz do późnej nocy.

Zatknięta pochodnia oświaty promieniowała szeroko, unosząc w prostacze serca promyki szlachetnych uczuć. Powoli nieurodzajna niwa serc stawała się zdatna do zasiewu ideologji strzeleckiej. Zdobywszy zaufanie i posłuch wśród wpływowych osób w gromadzie, przedstawiłem im ich uprzedzenia do Z. S., zapoznając ich z historją tej organizacji, z zadaniami i celami w Polsce Odrodzonej i uczyniłem z wrogów najlepszych przyjaciół Strzelca.

Z nadejściem wiosny zaprzestałem czytania. Gospodarze, widząc korzyści wypływające z gazet, zaabonowali je sobie. Pod wpływem odpowiednich pism — zapatrywania zmieniały się gruntownie, dawne uprzedzenia do nowoczesnych prądów życiowych znikały, jak za dotknięciem laski czarodziejskiej. Wślad zatem odżyła myśl patrjotyczna w gromadzie i życie to, przez przeciąg wieków stojące na martwym punkcie, podmuchem oświaty wepchnięte na rwący prąd życia ogólnego z radością i zapałem, właściwym tylko ludziom, zbudzonym z długiego snu bezczynności.

Praca społeczna zataczała coraz szersze kręgi. Wieś organizowała się w Kółku Rolniczem, w kole B. B. W. R. i Straży Pożarnej. Tutejsi mieszkańcy stanęli w zwartym szeregu do wyścigu w państwowo-twórczej pracy, przejawiając w dziedzinie społecznej i oświatowej głębokiem zrozumieniem nacechowaną działalność.

Oddz. Zw. Strzel. — po przejściu ciężkiej próby — zgromadził teraz pod swym sztandarem całą młodzież miejscową. Pod opieką Koła Przyjaciół Z. S. przystąpiono z rozmachem do kontynuowania przerwanej pracy.

Zakreślone zamiary zostały urzeczywistnione, marzenia przybrały realne kształty. Na ten widok niewypowiedziana radość rozsadza moje serce. Czy to w czasie imprez, czy w przepełnionej świetlicy, czy to na boisku przy grach sportowych wśród rozentuzjazmowanej młodzieży, kąpiącej się w powietrzu i słońcu, hej! — chciałoby się wzbić ku słońcu, lecieć z ptakami w zawody. A gdy wieczorem, po skończonych ćwiczeniach, maszerujemy z karabinami na ramieniu, z junackiem śpiewem na ustach, ze śpiewem, który wypływa tylko z piersi zdrowych i silnych — czuję w całej pełni radość życia. Śpiew nasz brzmi, jak potężny hejnał radości i wesela, jak niezłomne ślubowanie wierności tej ziemicy ojczystej. Brzmi donośnie, zbudzone echa leśne nam wtórują. I płynie ta chóralna pieśń hen, w gwiaździsty niebios strop, rozpływa się daleko i szeroko po prastarej ziemicy pomorskiej, budząc w sercach jakieś nieznane uczucia, wznoszące ducha na wyżyny czynu i poświęceń.

* * *

Okres ten był najpiękniejszy w mojem młodem życiu.

Godło: Pro publico bono.

U NAS I ZAGRANICĄ

WIADOMOŚCI Z UBIEGŁEGO TYGODNIA

— Co słychać na dalekich bezmiernych wodach oceanu? — zapytał redaktor *gryfa,* gdy ten-że wrócił ze swej „przejażdżki” tygodniowej.

— Wiele ciekawostek! Otóż, kochany redaktorciu, żaglowce wchodzą znowu w modę i stają się faworyzowanym środkiem komunikacji na morzu przeważnie w celach sportowych. Ale nie zarzucono ich i w handlu. Ostatnio 20 dumnych 4-ro masztowców z wszystkiemi żaglami, nastawionemi pod wiatr, pędzi całą siłą passatu do Anglji, dźwigając na pokładach owoc żniw australijskich dla macierzy Anglji.

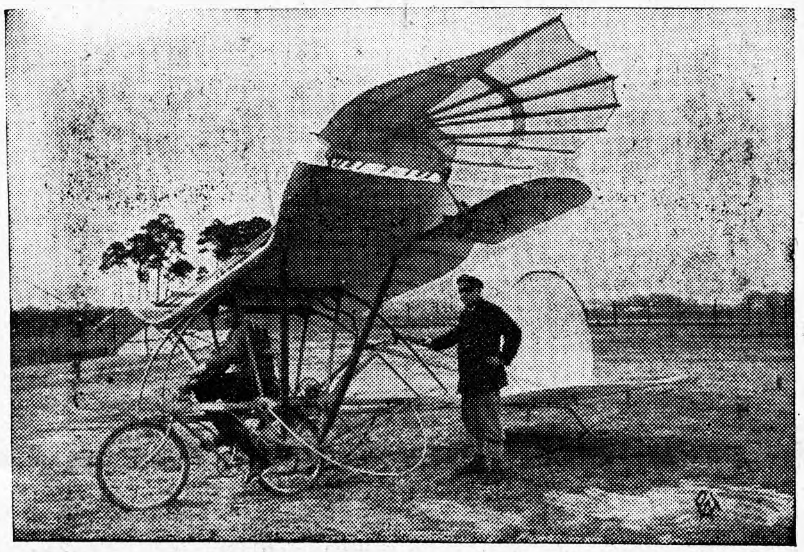
Transport 20-tu żaglowców nazwano całkiem słusznie „wyścigiem przez siedem mórz“. Od szeregu lat, t. j. odkąd wprowadzono na nowo komunikację towarową żaglowcami między Australją a Anglją, walczą okręty żaglowe o palmę pierwszeństwa. Który statek przebywa w najkrótszym czasie 15.000 mil morskich, ten zostaje championem aż do przyszłego roku. W r. 1933 uzyskał rekord 4-ro masztowiec finlandzki „Parma“, przebywając siedem mórz w ciągu 83-ch dni! Jak na statek żaglowy, jest to wyczyn istotnie podziwu godny. Bądź co bądź „Parma” jest staruszką 32-letnią i ma za sobą bardzo awanturniczą, obfitującą w katastrofy przeszłość.

W roku bieżącym za faworyta uważają znawcy 4-ro masztowiec niemiecki „Privall“. Jest to żaglowiec zupełnie nowoczesny, który spędził swoje „ząbkowanie“ pod rozkazami kadetów marynarki, jako objekt ćwiczeń. „Privall“ startował z Australji w lutym, zaś pozostałe żaglowce odbiły od brzegów Australji w marcu. W wyścigu biorą udział okręty niemieckie, angielskie, finlandzkie i australijskie, oraz jeden holenderski i jeden belgijski. Fachowcy śledzą z wielkiem zainteresowaniem przebieg tej jedynej w swoim rodzaju rywalizacji, mającej cele handlowe i sportowe zarazem.

A co porabiają nasze okręty? W pierwszych dniach miesiąca maja wróci do portu macierzystego w Gdyni statek szkolny polskiej marynarki handlowej „Dar Pomorza“. „Dar Pomorza“ znajduje się obecnie w pobliżu brzegów francuskich. Przebył on długą podróż oceaniczną, trwającą już 7 miesięcy.

Po tych kilku informacjach *gryf* i redaktor zeszli na inne tematy, równie ciekawe.

LATAJĄCY ROWER



Starszy wachmistrz policji berlińskiej, Karol Lindemann, zbudował aparat, mogący unosić się w powietrzu przy pomocy mechanizmu rowerowego. Widzimy na zdjęciu ten aparat wraz z jego wynalazcą.

— Kto jest obecnie bardzo szczęśliwy?

— Czterej Polacy, zamieszkali we Francji, którzy wygrali miljon franków na los francuskiej loterji państw., zakupiony wspólnie. Szczęśliwcami tymi są: 35-letni Antoni Spaniak, ojciec 4-ga dzieci, 33-letni Jan Kowalski, 43-letni Ignacy Lorenz i 36-letni Kazimierz Piotrowski, wszyscy cieszący się opinją ludzi uczciwych i dobrych robotników oraz ojców rodzin. Spaniak i Lorenz chorowali w ostatnim czasie, skutkiem czego w domach ich panowała bieda. Spaniak zamierza obecnie osiedlić się na wsi i poświęcić się rolnictwu, Piotrowski, murarz z zawodu, pracujący ostatnio w Prouvy, pragnie pozostać we Francji i zająć się wychowaniem syna. Kowalski, b. nauczyciel w Polsce, pracował ostatnio jako górnik i kilka tygodni temu sprowadził z Polski żonę, a syna pozostawił w kraju.

— Kto jest obecnie najbardziej nieszczęśliwy?

Modnisie ze Senegalu czują się bardzo pokrzywdzone surową ustawą rządu francuskiego, zakazującą noszenia najważniejszej dotychczas ozdoby czarnej piękności, a mianowicie złotych pierścieni w nosach i na wargach. Senegalkom zdawało się bowiem, że ta barbarzyńska ozdoba posiada dla mężczyzn urok nieodpartego magnesu. Misjonarze francuscy próbowali prośbami i perswazjami wyleczyć murzynki z tej próżności, lecz bezskutecznie. Rząd francuski usiłował odwieść Senegalki od zwyczaju przekłuwania nosów i warg łagodnemi karami, lecz gdy to nie poskutkowało, zabrał się do rzeczy z całą energją i stanowczością. Za pierścień, noszony w wargach lub w nosie, grozi kara aresztu od dwóch do pięciu lat. Gdy policjant przyłapuje specjalistę w zakładaniu pierścienia na gorącym uczynku, traci on wolność na pełnych 10 lat. Mimo tych drakońskich kar, nie brak próżnych murzynek, które dla tej tradycyjnej ozdoby ryzykują swoją i cudzą wolność, płacąc za procedurę przekłucia nosa lub warg znaczne sumy.

Złóż datek na Challenge 1934 r.

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

PIŁKA NOŻNA

Niedzielny mecz z cyklu o mistrz. Pomorza, rozegrany w Inowrocławiu pomiędzy inowrocławską Goplanją a Sokołem I. z Bydgoszczy, zakończył się zwycięstwem Goplanji w stosunku 4:2.

Na grudziądzkim stadjonie miejskim odbył się w niedzielę 29 kwietnia mecz piłkarski o mistrzostwo Pomorza pomiędzy TKS. (Toruń) a Pepege (Grudziądz). TKS. zremisował z Pepege w stosunku 3:3.

Trzeci mecz z tego samego cyklu odbył się na Stadjonie miejskim w Bydgoszczy pomiędzy grudziądzką Olimpją i bydgoską Polonją. Zwyciężyła Olimpja w stosunku 1:0 (0:0).

Polsko-niemieckie zawody tenisowe.



Onegdaj rozpoczęły się na kortach Legji międzyklubowe zawody tenisowe pomiędzy klubem Rotweis (Berlin) i Legją (Warszawa).

Na zdjęciu widzimy (od lewej) Maksa Stolarowa (1) i Crama (2) (Niemcy). Drugie zdjęcie przedstawia moment zakończenia meczu między Tłoczyńskim a Henklem (Niemcy), wygranego, jak wiadomo, przez Tłoczyńskiego.

GRY SPORTOWE

W ub. niedzielę w Ogródkach Jordanowskich w Toruniu odbyły się przedmecze propagandowe gier sportowych Pom. O. Z. G. S.

Na pierwszej rozgrywce spotkały się drużyny WKS Gryf—Sokół. Zwyciężył Gryf w stosunku 9 : 1.

W dalszym ciągu odbyły się zawody w koszykówkę i siatkówkę męską:

Koszykówka: Sem. K. C. II — Drużyna Błękitna 16:7 (7:4), Gryf — SKS II 30:11 (8:9). SMP. Mokre — SKS III 38:11 (31:3), SKS I — SMP. Mokre 20:19 (14:12), rewanż za pobicie SKS III Gryf — SMP. NPMarja 23:10 (6:3).

Siatkówka: SKS III — Brygad. Robotnicza 2:0 (30:21, 15.11); KPW — SMP. NPMarja 2:0 (15:13, 15:4); SKS II — SMP. Mokre 2:0 (15:7, 15:2); Gryf — SKS III 2:1 (8:15, 15:9, 19:16), SKS II — KPW 2:0 (15:7, 15:9).

W niedzielę rozegrane zostały mistrzostwa Pom. O. Z. G. S. w siatkówce żeńskiej na trawie. Z Torunia stanęły trzy drużyny Sokół, W. K. Gryf, O. P. W. K. WKS. Gryf — Sokół 2:1 (13:15, 16:14, 15:13) i OPWKS. — WKS. Gryf 2:0 (15:10, 15:9).

ZAPAŚNICTWO

W dalszym ciągu zawodów zapaśniczych o mistrzostwo Europy w Rzymie nasi zawodnicy ponieśli szereg porażek.

W wadze koguciej Ruda przegrał ze Szwedem Tovensonem, w wadze piórkowej Dworek został pokonany przez Perssona (Szwecja), w lekkiej Bajorek uległ Duńczykowi Kurlandowi, w średniej Neuff przegrał z Czechem Prytilem, w półciężkiej Gęstwiński zwyciężony został przez Bietaysa (Łotwa), w ciężkiej Puciata napotkał w pierwszej rundzie na mistrza Europy, Hornfischera i przegrał na punkty.

SZERMIERKA

Jak się dowiadujemy, Polski Związek Lekkoatletyczny otrzymał w ub. sobotę ostateczną propozycję belgijskiego Związku lekkoatletycznego, według której Belgowie zgadzają się na rozegranie dwóch meczów o puhar, ofiarowany przez inż. Znajdowskiego, a mianowicie Polska—Belgja w r. 1935 w Brukseli i Polska—Belgja w roku 1936 w Warszawie. O zwycięstwie w tych meczach i zdobyciu puharu na własność decydować będzie suma punktów w obu spotkaniach.

Wielki konkurs L. O. P. P.

W roku bieżącym Okręg Wojewódzki L. O. P. P. W Toruniu, w celu głębszego uświadomienia młodzieży o pracach i dążeniach L. O. P. P., przeprowadza konkurs wśród swoich najmłodszych członków Kół Szkolnych L. O. P. P. — w Szkołach Powszechnych.

W tym celu nakładem Okręgu Wojewódzkiego L. O. P. P. został wydany barwny albumik z obrazkami, który ilustruje ogólną działalność L. O. P. P., wyczyny rodzimego lotnictwa, oraz daje kilka poglądowych wskazówek, jak ma się zachować mieszkaniec miasta lub wioski podczas napadu lotniczo-gazowego.

Pod każdym obrazkiem umieszczono pytanie, na które dziecko daje samodzielnie odpowiedź pisemną. **Otóż te właśnie odpowiedzi będą przedmiotem naszego konkursu.**

Wspomniane albumiki konkursowe Okręg Wojewódzki wysyła bezpośrednio do Szkół Powszechnych (według wykazu), w których istnieją Koła Szkolne L. O. P. P., zgłoszone przez p. p. Inspektorów szkolnych na skutek naszego zapytania, rozesłanego do Szkół Powszechnych na początku roku szkolnego.

Wszystkie dzieci szkół powszechnych na terenie Pomorza wezmą udział w tym konkursie, połączonym z pięknemi nagrodami. Instrukcje, jak należy przeprowadzić konkurs, otrzymają wszyscy kierownicy szkół od Okr. Woj. L. O. P. P.

ZBIGNIEW SIEDLECKI
pilot turyst. Aerokl. Gdańsk.

Szybownictwo w 1000 wierszach

(Ciąg dalszy)

Pierwsze powinno być szkolenie na t. zw. „szubienicy“. Na przyrządzie tym zawiesza się szybowiec, sadza się na nim ucznia, którego zadaniem jest utrzymać szybowiec w równowadze, gdy instruktor wychyla go z położenia normalnego (względnie, gdy szubienica ustawiona jest pod wiatr, czyni to wiatr). Uczeń po 1—3 godzin gimnastyki na szubienicy zazwyczaj opanowuje równowagę poprzeczną (ruchy lotek, uruchamianych wychyleniami drążka sterowego). Po gimnastyce na szubienicy, skoro uczeń opanował automatycznie równowagę poprzeczną szybowca, następuje dalszy ciąg, t. j. opanowanie kierunku i przyzwyczajenie ucznia do przyśpieszenia, jakie nadaje wyrzut liną startową. W tym celu ustawia się szybowiec na terenie płaskim, ogon szybowca przywiązuje się (przypomocy linki stalowej ze specjalnym wyzwalaczem) do kołka, wbitego w ziemię. Do haka z przodu zaczepia się linę startową gumową (inaczej t. zw. amortyzator) przez nałożenie kółka od spodu na hak i lekkie napięcie, by nie spadła. Przy ogonie stoi jeden z uczniów i na komendę „puść“ — zwalnia szarpnięciem linki zamek, a tem samem szybowiec z kołka. Obie części liny wyciąga się przed szybowcem tak, by zawierały ze sobą kąt 45 stopni. Linę naciąga początkowo 6 do 8 ludzi. Uczeń siada na siedzeniu pilota, przywiązuje się pasem. Z boku przytrzymuje instruktor skrzydło i początkowo podpowiada uczniowi komendę. I tak pilot pyta głośno: ogon gotów?, na to odpowiada obsługujący — o ile szybowiec już jest przywiązany do kołka — „gotów“, pilot pyta dalej: „liny gotowe?“, na to obsługa linowa, po ustawieniu się na odpowiednie miejsca, chwyceniu lin w ręce, oraz zaczepieniu liny do haka szybowca, odpowiada „gotowe“. Wówczas uczeń-pilot (słuchając podpowiadania instruktora-pilota) daje komendę „naciągać“, na co obsługa lin naciąga ją, potem „biegiem“, — obsługa biegnie, napinając linę coraz więcej, pilot daje wtedy komendę „puść“, wówczas obsługujący ogon zwalnia go z przywiązania i szybowiec zwolniony rusza z miejsca, szurając płozą po ziemi przyśpieszając coraz szybciej. Początkowo instruktor kieruje komendą (przez podpowiadanie jej uczniowi) tak, by naciąg liny był słaby. Szybowiec wówczas nie oderwie się od ziemi wykona jedynie „szurnięcie“ po ziemi od miejsca startu na odległość 30, 40, 50 i więcej metrów. Zadaniem ucznia jest utrzymać szybowiec w czasie takiego szurania w równowadze poziomej (czego nauczył się już na szubienicy) i utrzymać kierunek. Pozatem przyzwyczaja się do wyrzutu i wydawania komendy. Po kilku szuraniach instruktor kierowaniem komendą zwiększa napięcie liny i szurania stają się dłuższe, potem stopniowo naciąg się zwiększa i szybowiec zaczyna już odrywać się od ziemi w płaskim torze lotu, na wysokości 50 cm, 1 m, 2 m i t. d. do 2—3 m. Dzieje się to przy należytem opanowaniu poprzedniej nauki przez ucznia. Skoro szybowiec zaczyna się odrywać od ziemi, uczeń uczy się opanowywać najważniejszy ster, t. j. ster „wysokości“. Zadaniem instruktora jest wypleniać bez śladu w uczniu naleciałości i przyzwyczajenia (np. patrzenie w czasie lotu na ziemię, na stery, ambicję osiągnięcia najwyższej wysokości i t. p.) Tępić niemiłosiernie należy krytykowanie wzajemne lotów przez uczni, brak koleżeńskości, lenistwo i t. p. Po 10—15 dniach szkolenia zazwyczaj uczeń wykonuje już krótkie lociki na wysokości 4—8 m. Wybiera się wówczas dnie o słabych, lecz w miarę wzrastających czołowych wiaterkach i z szybowcem od podnóża wędruje się stopniowo wyżej na wzgórze.

Lociki w ten sposób stają się coraz dłuższe. O przesunięciu startu na wyższy punkt wzniesienia decyduje instruktor.

Drużyna szkolna musi się składać conajmniej z 11 ludzi (1 instruktor, 8 ludzi do naciągu liny, 1 uczeń lecący i 1 zwalniający ogon szybowca, oczywiście wszyscy uczniowie-piloci muszą pokolei naciągać linę, latać i trzymać ogon. (Pożądanem jest, by szkolenie odbywało się równocześnie na 2 szybowcach (gdy jeden jest na dole, drugi tymczasem startuje) dla oszczędności czasu. Poza ludźmi i szybowcami, liną startową zabezpieczoną i linką stalową do przywiązywania szybowca do kołka wraz z zamkiem spustowym na starcie winny się znajdować: wiatrowskaz lub t. zw. rękaw (pospolicie zwany „kichą“) na żerdzi, conajmniej 2 m wysokości, komplet narzędzi startowych (kombinerki, młot do wbijania kołka startowego, młotek, obcęgi, śrubokręty, klucze, klucz francuski i t. d., zapasowy materjał do drobnych naprawek (drut stalowy, ściągacze, drut miękki żelazny, drut mosiężny do zabezpieczania, linka konopna i t. d.) **Uwaga**: w hangarze na pogotowiu powinny być conajmniej 2 gotowe skrzynki do wymiany, płozy, klej, płótno, kilka żeberek i t. d., stoper, papier i ołówek do zapisywania lotów, wózki do transportu szybowca (2 wózki dwukołowe), apteczka polowa (bandaże, wata, jodyna, plaster, szyna i t. d.)

Oczywiście loty odbywać się mogą tylko na terenie, zarejestrowanym przez Ministerstwo Komunikacji, na szybowcach, zbadanych przez eksperta Biura Veritas i uznanych za zdatne do lotu, oraz tylko pod kierownictwem instruktora-pilota, posiadającego odnośną licencję, wydaną przez Min. Komunikacji. W czasie lotów obowiązuje dyscyplina ścisła, której kardynalnemi wymogami są:

1. ścisłe przestrzeganie wskazówek instruktora-pilota,

2. w czasie jego nieobecności zaniechanie wszelkich lotów i szurań,

3. zabezpieczanie szybowca od porwania przez wiatr (po wylądowaniu, w czasie transportu, w czasie przerwy w lotach, o ile szybowiec nie znajduje się w hangarze, nie wolno od niego odstąpić, nie zabezpieczywszy go przez wbicie kilku mocnych kołów do ziemi i przywiązanie szybowca do nich). Czynimy to, przechyliwszy skrzydło od strony wiatru do ziemi, lub ustawiając szybowiec czołem do wiatru i przywiązując oba skrzydła i kadłub do kołów, wbitych w ziemię.

Uwaga: Z powodu lekkomyślnego zaniechania tej ostrożności zniszczony został już niejeden szybowiec, a nawet znacznie cięższy samolot motorowy, które wiatr obalał lub przerzucił przez skrzydło, powodując poważne uszkodzenia. Załogi tych szybowców wzgl. samolotów, licząc na spokojną bezwietrzną pogodę, oddaliły się np. na przerwę obiadową, w czasie której zerwał się nagle silny wiatr,

lub uczeń — zamiast trzymać szybowiec w czasie transportu za skrzydło, pobiegł przywitać znajomego na starcie.

Opieka nad sprzętem (kulturalne obchodzenie się z szybowcem, liną startową, narzędziami, materjałem i niedopuszczanie ludzi nieznanych i dzieci do sprzętu). Liny startowej nie wolno ciągnąć po ziemi lub w czasie przerw dłuższych pozostawiać na słońcu.

Chętne i przykładne spełnianie wszelkich czynności, związanych z lotami.

Oszczędność w słowach (krzykliwość i wielomówność nietylko że nie popłacają, lecz w czasie lotów przeszkadzają i powodują nieraz roztargnienie lub kłótnie.

Obserwacja sprzętu (natychmiastowe meldowanie instruktorowi o dostrzeżonych uszkodzeniach lub brakach szybowca i sprzętu).

Wszyscy w szeregach organizacyj P. W.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

Co to jest Polski Związek Strzelectwa Sportowego?

Badania, przeprowadzone ostatnio w Polsce nad strzelectwem, wykazały, że sport ten znajduje się u nas w zaniedbaniu i obecny jego stan nie stoi w żadnym stosunku do możliwości rozwojowych tak pod względem zasięgu, jak i poziomu wyszkolenia i organizacji.

Istniejące od dawna Tow. Łowieckie wzgl. Myśliwskie, Bractwa Kurkowe, Zw. Broni Małokalibrowej znajdują się po większych ośrodkach miejskich i obejmują szczupłe koła obywateli, pozatem cała masa obywateli w sporcie strzeleckim udziału nie bierze i zapoznaje się ze strzelaniem dopiero w armji lub w p. w., lecz po opuszczeniu szeregów nabytą sprawność strzelecką zatraca, ponieważ niema warunków do dalszego uprawiania strzelectwa. Np. Bractwa Kurkowe są szanowanemi organizacjami sportu strzeleckiego o wiekowych tradycjach, lecz nie odpowiadają dzisiejszym wymogom i metodom wyszkolenia strzeleckiego i dlatego powinny dążyć do zmodernizowania swoich metod działania, wstępując do P. Z. S. S.

Biorąc pod uwagę liczebność ludności w naszem Państwie, można liczyć przynajmniej na 2 miljony uzyskanych odznak strzeleckich wszystkich stopni łącznie. Tymczasem w ciągu ostatnich 3 lat, t. j. od ustanowienia odznaki strzeleckiej wyniki przedstawiają się następująco:

W r. 1931 zdobyto łącznie około 30 tys. O. S. w tem III kl. około 27 tys., II kl. około 3 tys., I kl. 320 i kl. wyborowej 36.

W r. 1932 zdobyto łącznie około 120 tys. O. S. w tem III kl. około 92 tys., II kl. około 17 tys., I kl. 2116 i klasy wyborowej 152.

Pomorze pod względem ilości zdobytych odznak zajmowało do tej pory pierwsze miejsce, leży więc w interesie Pomorzan, aby i nadal na tem miejscu się utrzymać.

Z r. 1933 nie posiadamy jeszcze danych statystycznych z wyników strzelectwa w Polsce. Oceniają je na około 200 tys. O. S., co należy uważać za bardzo optymistyczną ocenę.

Widzimy więc szybkie tempo rozwoju strzelectwa tam, gdzie są po temu warunki, lecz mimo to stwierdzić musimy, że w stosunku do jego możliwości sport ten jest w zaniedbaniu i wykazuje stosunkowo niewielkie wyniki, tak jak w Niemczech, Włoszech, Japonji i ostatnio w Rosji.

Zagranicą sport strzelecki, uprawiany od dawna przy zgodnym wysiłku społeczeństwa i czynników oficjalnych, osiągnął niebywały poziom rozwoju.

Aby i u nas stan ten zmienić na lepsze, powołano do życia w r. 1932 Ogólno-Polską Organizację, która pierwotnie nosiła nazwę „Polski Związek Broni Wojskowej i Dowolnej“ i Polski Związek Broni Małokalibrowej, a obecnie „Polski Związek Strzelectwa Sportowego“.

Ta właśnie organizacja postawiła sobie za zadanie wszechstronny rozwój strzelectwa w Polsce na zasadach jednolitych, według metod i wymogów wojskowych. Posiada ona charakter bezwzględnie apolityczny, masowy, o daleko idącym samorządzie i jednolitości organizacyjnej i wyszkoleniowej.

Wszak sport strzelecki słusznie nazwano sportem Obrony Narodowej

(Dok. nast.)

KOLEJOWE PRZYSP. WOJSK.

Jak K. P. W. na Pomorzu obchodziło Imieniny Pierwszego Marszałka Polski J. Piłsudskiego

Ognisko **w Slesinie** obchodziło uroczystość Imienin Marszałka Piłsudskiego według programu, ustalonego przez Powiatową Komendę P. W. na powiat Bydgoszcz, łącznie z resztą organizacji P. W. Obchód urządzono w dniu 18-go marca jako odpowiedniejszym dla tutejszych warunków miejscowych, ponieważ niedziela umożliwiła także obywatelstwu liczny udział w uroczystości.

Uroczystość rozpoczęto zbiórką wszystkich towarzystw i organizacyj, a następnie odmarszem na nabożeństwo, które odbyło się o godz. 9-tej w kościele parafj. — a zakończono akademją, urządzoną na salach p. Rossy dla członków wszystkich organizacyj i obywatelstwa, które licznie uczestniczyło w obchodzie.

W niedzielę, dnia 18-go marca b. r. o godz. 17-tej w sali dworca Ognisko K. P. W. **Chojnice** urządziło akademję ku czci Pierwszego Marszałka Polski J. Piłsudskiego. Akademję zagaił prezes ob. Łukaszewski, witając przybyłych przedstawicieli miejscowych władz i urzędów państwowych z p. Starostą Mieszkowskim na czele oraz 350 zgromadzonych członków K. P. W. i ich rodzin. Ob. Lewiński wygłosił referat na temat „Marszałek Piłsudski“ i wzniósł okrzyk na Jego cześć, powtórzony spontanicznie przez zebranych, a orkiestra odegrała Pierwszą Brygadę. Ogólny zachwyt wywołała deklamacja małego Wojtusia Lewińskiego „O naszym Wodzu“. Chór K. P. W. pod dyrekcją ob. Urbanowicza odśpiewał wiązankę pieśni patrjotycznych. Deklamacja ob. Megerówny wiersza „Piłsudski“ Zbierzchowskiego dopełniła całości programu akademji, który zakończyła orkiestra odegraniem wiązanki „Kwiaty Polskie“.



PŁYNĄ TRATWY PO WIŚLE

Tczew. Chcąc umożliwić jaknajszerszym masom wzięcie udziału w uroczystości Ognisko K. P. W. Smętowo łącznie z wszystkiemi miejscowemi organizacjami urządziło obchód Imienin Marszałka Piłsudskiego w niedzielę dnia 18 marca br.

O godzinie 19-tej odbył się capstrzyk orkiestry K. P. W., połączony z pochodem wszystkich organizacyj. Po pochodzie odbyła się w udekorowanej specjalnie świetlicy K. P. W. uroczysta akademja. Na program akademji złożyły się śpiewy chóralne dziatwy szkolnej, koncert orkiestry K. P. W. oraz przemówienie okolicznościowe ob. Zygmunta Staszkiewicza. W uroczystościach wzięła udział pokaźna jak na miejscowe stosunki ilość publiczności.

Tczew I. W uzupełnieniu sprawozdania z walnego Zebrania tutejszego Ogniska, które odbyło się w dniu 4 lutego b. r. należy podnieść co następuje: Ognisko Tczew I. liczyło do dnia 2 lutego b. r. 896 członków. W dniu tym wpłynęło do Zarządu Ogniska 153 deklaracyj nowych członków. W Ognisku powstały następujące sekcje: 1. strzelecka. 2. lekkoatletyczna, 3. piłki nożnej, 4. wioślarska, 5. hodowli gołębi pocztowych, 6. kierowców samochodowych i motocyklowych, 7. teatralna, 8. śpiewacza.

Sekcje pracują intensywnie i rozwijają się w dalszym ciągu pomyślnie, zdobywając dyplomy względnie nagrody w zawodach. W wyszkoleniu fachowo-kolejowem brało udział 245 członków — z tych 42 członków złożyło już egzamin z wynikiem pomyślnym.

Nowe Miasto Pom. Ze sprawozdania z działalności Zarządu Ogniska, wygłoszonego na Walnem Zebraniu w dniu 19-go lutego b. r., wynika, że Ognisko liczy 43 członków. Członkowie uczestniczyli w szkoleniu wojskowo-kolejowem, po którego ukończeniu 19-tu członków złożyło egzamin z wynikiem dodatnim oraz w strzelaniu z broni wojskowej i małokalibrowej o odznaki strzeleckie.

Ognisko subskrybowało Pożyczkę Narodową na kwotę 50.— zł, którą członkowie pokryli z dobrowolnych składek.

Terespol Pom. Tutejsze Ognisko odbyło Walne zebranie członków w dniu 10 marca b. r. Przewodniczył kierownik rejonu ob. inż. Klepaczko, który na podstawie sprawozdań ustępującego Zarządu stwierdził, że działalność Ogniska w roku sprawozdawczym była w każdym kierunku bardzo intensywna. Spośród członków Ogniska zdobyło odznakę P. O. S. 73 członków, O. S. — 82 członków. Ognisko własnemi siłami i środkami zbudowało boisko i urządzenie do gry w siatkówkę. Dzięki ofiarności członków, Ognisko urządziło gwiazdkę dla 241 dzieci i wdów po pracownikach kolejowych, zyskując ogólną popularność i uznanie dla pracy Organizacji K. P. W.

Chojnice. Zarząd Ogniska poświęcił w roku sprawozdawczym szczególniejszą uwagę działowi kulturalno-oświatowemu. Wyniki, osiągnięte w tym kierunku, przedstawiają się następująco: Ognisko posiada orkiestrę, liczącą na razie 15-tu członków pod kierownictwem ob. Drzewieckiego. Orkiestra stoi na należytym poziomie.

Konkurs rumuńskiego śpiewu, tańca i kostjumu ludowego



Przed paru dniami odbyły się w Bukareszcie wielkie konkursy tańców, pieśni ludowych oraz konkurs na najpiękniejszy kostjum ludowy. Konkurs został zorganizowany przez stowarzyszenie społeczne „Młodzież rumuńska". Ze wszystkich prowincyj kraju nadciągnęły tłumy wieśniaków w charakterystycznych strojach. — Na zdjęciu dwie grupy wieśniaków i wieśniaczek rumuńskich, wykonywujących konkursowy taniec ludowy przy akompanjamencie wiejskiej orkiestry.

ZWIĄZEK STRZELECKI

Sprawozdanie z zabawy strzeleckiej w Grzywnie. Staraniem Zarządu Zw. Strzeleckiego, z prezesem ob. Kwiatkowskim na czele, urządził tutejszy oddział Zw. Strzeleckiego zabawę wiosenną w niedzielę, dnia 8 kwietnia br. na sali p. Wernera w Grzywnie.

Przed zabawą taneczną, zespół teatralny Zw. Strzeleckiego, pod kierownictwem referenta wych. obywatelskiego, naucz. Gackowskiego, odegrał sztuczkę: „Janek doktorem".

Przedstawienie, jak i zabawa zyskały uznanie ze strony licznie zgromadzonych gości, którzy mile spędzili czas na zabawie strzeleckiej. Wzorowy porządek, jaki panował podczas zabawy, świadczy o tem, że Zw. Strzelecki jest doskonałą szkołą karności, urabiającą charaktery. Związek Strzelecki zyskuje na naszym terenie coraz więcej sympatyków, pomimo kreciej pracy opozycjonistów.

Z pracy Związku Strzeleckiego w Grudziądzu. Żywotność organizacji poznajemy po jej wyczynach, zwłaszcza tych, które nie mają cech jedynie dekoracyjnych, lecz będących owocem długich i żmudnych wysiłków, pracy oraz zdolności organizacyjnych.

Do takich stowarzyszeń bezprzecznie zaliczyć należy Z. S. w Grudziądzu.

Ostatnio mieliśmy sposobność przekonać się o powyższem na defiladzie w 19 marca 1934 roku.

Z. S. wystawił baon dziarskich zuchów, mianowicie 3 komp. strzeleckie, oddział ratowniczy z kompletnem wyposażeniem, oddział żandarmerji i własną orkiestrę. Pod bronią w defiladzie wzięło udział 345 strzelców. Bez broni 132.

Dnia poprzedniego natomiast, podczas mszy polowej na placu ćwiczeń, wzięła udział Sekcja Gołębiarska Z. S. „Ku Chwale Ojczyzny", która wypuściła w czasie ewangelji własne gołębie pocztowe.

Obchód ku czci Imienin Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego w Czarzu pow. Chełmno. W bieżącym roku miejscowość nasza nadzwyczaj uroczyście obchodziła Imieniny Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego, Budowniczego Polski Mocarstwowej. W sobotę, dnia 17 marca, wieczorem odbył się capstrzyk, w którym brały udział Zw. Strz. męski i żeński oraz miejscowa ludność.

W dniu 18 marca, w niedzielę o godz. 9.30 zebrały się na boisku szkolnem Zw. Strz. męski i żeński, oraz dziatwa szkolna i przy dźwiękach orkiestry Z. Strz. wyruszono pochodem do kościoła na sumę. Po nabożeństwie do wyżej wymienionych organizacyj przyłączyła się miejscowa Ochotnicza Straż Pożarna i pochodem udano się na salę parafjalną, gdzie odbyła się uroczysta akademja. Po krótkiem zagajeniu orkiestra odegrała hymn państwowy, poczem chór dzieci szkolnych i mieszany chór Z. Strz. odśpiewały szereg pieśni legjonowych i imieninowych, starannie przygotowanych przez nauczyciela ob. Jana Świtajskiego, komendanta pochodu. Następnie naucz. p. Jan Sztylc wygłosił referat, w którym przedstawił młodość Solenizanta oraz Jego niezmożoną działalność — do wybuchu wojny światowej, kończąc okrzykiem na cześć Solenizanta oraz młodzieży,

przyszłej chluby narodu. Dalszy przebieg działalności Pana Marszałka, oraz jego niestrudzoną pracę nad budową Wskrzeszonego Państwa przedstawił kier. szk. p. Madej Teofil.

Pięknem urozmaiceniem uroczystości były deklamacje i dwa przedstawienia, przygotowane z wielkim nakładem pracy, szczególnie przy wykonaniu kostjumów dla dzieci, przez naucz. p. Emilję Boninównę. Na zakończenie ułożono telegram hołdowniczy dla Pana Marszałka oraz wzniesiono na Jego cześć okrzyk i odśpiewano „Rotę". Po akademji odbył się pochód i defilada. W uroczystości brała udział bardzo wielka liczba publiczności. Na szczególne uznanie zasługuje orkiestra Zw. Strz. pod kierownictwem ob. Świniarskiego. Ponieważ właściwy dzień Imienin przypada w poniedziałek, więc nauczycielstwo urządziło w tym dniu dodatkowe pogadanki dla dzieci, a w godzinach popołudniowych młodzież Z. Strz. urządziła gry sportowe.

PEWIACZKI (dok. ze str. 7).

dane były zaświadczenia ukończenia II-go roku absolwentkom Hufca Szkolnego Nr. 2 (Seminarjum).

Sekcja świetlicowa urządziła 18 marca obchód imienin Marszałka Piłsudskiego, na program którego złożyły się atrakcje, przygotowane przez Hufce Szkolne i Oddziały Pozaszkolne.

H. S. i Oddziały biorą udział w defiladzie obchodu imienin Marszałka Piłsudskiego w dniu 19-go marca. Tegoż dnia delegacja Koła złożyła na ręce p. Wojewody Kirtiklisa adres hołdowniczy dla Pana Marszałka.

Całokształt działalności społecznej pewiaczek przedstawia się imponująco. Wspomnijmy choćby tylko taki fakt, jak „Bal Challengowy", z którego dochód w kwocie 3019 zł (brutto) przeznaczono na Challenge 50 proc. i budowę świetlicy p. w. k. 50 proc.

Cały szereg wieczorków towarzyskich i dancingów, z których czysty zysk obracano na szlachetne cele, dopełnia chlubną kartę w kronice pewiaczek.

Specjalny jednak nacisk pewiaczki kładą na w. f. i p. w., i to w tych dziedzinach, w których kobiety mogą rozwinąć ożywioną działalność. Oddział pozaszkolny kształcił się w administracji żywnościowej i zwiedził piekarnię wojskową.

Sekcja sportowa całą zimę intensywnie ćwiczyła, a na zakończenie sezonu zimowego urządziła pokaz gimnastyczny, na którym obecni byli przedstawiciele władz p. w. i w. f., oraz zaproszeni goście.

Pewiaczki toruńskie mają także swoją chlubną kartę w strzelectwie. W dniu 18 i 19 marca zespół Hufca Szkolnego Nr. 2 wziął udział w Centralnych Kobiecych Zawodach Strzeleckich w Warszawie, zdobywając w grupie III-ciej II-gie miejsce w konkurencji Br. Kraj. 6.

W dalszej pracy należy pewiaczkom życzyć nadal tej wytrwałości i takich wyników, jakie dotychczas osiągnęły. (jd).

Własnemi siłami przy rodzinnym stole

Kwadrat magiczny

uł. Andrzej Janicki

Znaczenie wyrazów:

1. Plac tenisowy.
2. Rzeka graniczna z Czechosłowacją.
3. Miasto stołeczne w Europie.
4. Grobla.

Czas nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie.

NAGRODY

Spośród nadesłanych rozwiązań z Nr. 14 nagrodę w postaci książki wylosował **Stefan Kmicewicz, Bydgoszcz.**

Radjo w izbie — świat na przyźbie. — Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie

od dnia 6. IV. do dnia 12. V. 1934 r.

Codziennie: 7.05 Gimnastyka. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 12—16 Muzyka z płyt gramofonowych. 17.00 Koncert solistów. 19.25 Feljeton aktualny. 20.00 „Myśli wybrane" 22.00 Muzyka taneczna. 22.25 Wiad. sportowe.

Niedziela, dnia 6. IV. 1934 r. Godz. 14.00 Nie na oko — wszystko na wagę. **15.00** Silne roje — miodu zdroje. **16.00** Wesołe audycje dla dzieci. **16.45** Pierścień Maharadży. **17.00** Ogródki działkowe, ich wpływ na społeczeństwo. **18.00** Słuchowisko p. t. Cenzura. **19.30** Co się dzieje na świecie. **19,15** Na wesołej lwowskiej fali. **Poniedziałek dn. 7 V. Godz. 17.50** Ojciec polskiego teatru — Wojciech Bogusławski. **18.20** Audycja żołnierska. **21.10** Dzieje lnianej koszuli. **Wtorek, dn. 8. V. Godz. 17.30** Bolesław Prus. **17.50** Na wulkanach Jawy. **21.30** Poezje o lnie. **Środa, dn. 9. V. Godz. 18.10** Inne czasy... inni ludzie... **Czwartek, dn. 10. V. Godz. 16.30** Kwadrans słynnych artystów. **16.45** Dwa prawa. **18.00** Atak lotniczo-gazowy. **18.40** Wesołe piosenki i monologi. **19.52** Uroczysta audycja z okazji Święta Narodowego Królestwa Rumunji. **Piątek, dn. 11. V. 17.30** Wyspiański. **17.50** Akcja społeczna popierania budowy szkół powszechnych. **19.15** Nowiny leśne. **20.15** Na starą nutę. **Sobota, dn. 12. V. 934 r. Godz. 15,53** Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. **15.40** Audycja dla chorych. **17.30** Odczyt p. t. Żeromski.

KUPON NR. 7

Konkurs „Młodego Gryfa"

„Najpiękniejszy okres w mojem życiu"

Godło autora ....

Tytuł pracy ....

Imię i nazw. głosującego ....

Adres ....

Świat na różowo

Na rogu



— Powiedz mi, Mayer, co to jest za najskromniejsze państwo w Europie?

— Nu, ja nie wim.

— Uj, Niemcy; bo uny chcą mieszkać w „korytarzu".

Zrozumiał

— No i cóż, jak się panu powodzi, czem się pan zajmuje? — pyta znajomy znajomego.

— Mam dużą szkółkę drzewek pod miastem.

— Tak? I pańskie drzewka dobrze się uczą?

Spróbuj gadać

Nad wodą siedzi dwóch rekrutów: Janek Niemrawy i Icek Mądry. Pierwszy patrzy długo na pluskające się w wodzie rybki, a potem pyta:

— Te, Mądry, czemu ryby są nieme?

— Spróbuj ty gadać, jak masz wodę w gębie — poucza go Icek.

W terenie



— Rekrut Pakuła, powiedz mi co to jest teren?

— ? ? ? ? ? ? ?

— Co do pioruna, cały dzień łazisz w nim, pało zatracona, i ty nie wiesz, co to jest teren?!

— Para butów, panie sierżancie!

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie . . .	6 zł
kwartalnie . . .	3 zł
miesięcznie . . .	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.
Tel. Red.: D.O.K. 137 Nr. P.K.O. 160 365 Tel. Adm.: D.O.K. 137.

Redaktor: Maksymiljan Szyprowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony . . .	110 zł
1/4 strony . . .	70 zł
1/8 strony . . .	40 zł
1/16 strony . . .	25 zł